OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenu[illegible]a zł. 1.95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 7 września 1935 r. | Nr. 248

Rozwiane złudzenia w Genewie

Sensacyjne oświadczenie delegata Włoch

GENEWA (PAT) — Po zakończeniu posiedzenia Rady Ligi delegat włoski baron Aloisi przyjął przedstawicieli prasy międzynarodowej, którym udzielił odpowiedzi na liczne pytania.

Zapytany, czy uważa omówione przez ministra Edena propozycje za podstawę do dalszych rokowań, baron Aloisi oświadczył, że **propozycje brytyjskie nie mogą stanowić podstawy na wet do rozpoczęcia jakichkolwiek rokowań,** nie pokrywały by one bowiem nawet tych ofiar i wydatków, które Włochy poniosły w ostatnich miesiącach dla przygotowania obrony swych interesów w Afryce wschodniej.

„Wiem — powiedział Aloisi — że ministrowi Edenowi propozycje brytyjskie wydają się nader wspaniałe, ale **w naszem pojęciu równają się one zeru.**"

Na pytanie, czego chciałyby Włochy od Abisynji, baron Aloisi odpowiedział:

— Wszystkiego!

Zapytany dalej, czy nie zamierza rokować wprost z przedstawicielem Abisynji, odpowiedział, że rokowania Włoch z przedstawicielem takiego państwa, jak Abisynja, nie mogą wchodzić w rachubę. Włochy obecne są w Genewie tylko po to, aby **rokować z Radą Ligi Narodów!**

Na pytanie, jak rząd włoski może pogodzić swoje postępowanie wobec Abisynji z zobowiązaniami, jakie zaciągnął, podpisując pakt Kellogga o nieuciekaniu się do wojny, jako środka polityki międzynarodowej, baron Aloisi odparł z ożywieniem:

— Trzeba raz na zawsze **skończyć z mieszaniem paktu Kellogga do zatargu włosko - abisyńskiego.** Niema bowiem ku temu najmniejszej podstawy prawnej. Anglja, podpisując pakt Kellogga, **zastrzegła sobie wyraźnie prawo niestosowania go na pewnych obszarach świata. Rząd włoski, podpisując pakt Kellogga, poczynił te same zastrzeżenia, co rząd angielski, i miał wówczas na myśli te właśnie obszary, które są dziś przedmiotem sporu.**

Ewentualne propozycje Rady Ligi — dodał na zakończenie baron Aloisi — będziemy jeszcze badali i odpowiemy na nie wyraźnem „tak" lub „nie". Ale z przedstawicielem Abisynji w Radzie Ligi nie będziemy dyskutowali i nie damy żadnej odpowiedzi na jego wywody. Moja deklaracja zawiera wszystko, co mieliśmy do powiedzenia.

LONDYN (PAT) — **Rada generalna angielskich związków zawodowych, komitet wykonawczy Partji Pracy oraz komitet wykonawczy parlamentarnej grupy robotniczej na zebraniu w Margate przyjęły deklarację, którą przedstawią kongresowi związkowemu.**

Deklaracja potępia stanowisko władz w zatargu włosko - abisyńskim oraz wzywa rząd brytyjski, by prowadził w Genewie politykę energiczną i domagał się od Ligi Narodów zwołania światowej konferencji gospodarczej, w sprawie kontroli międzynarodowej rynków surowców oraz w kwestji uprawnień gospodarczych wszystkich krajów na obszarach, nie stojących jeszcze na należytym poziomie rozwoju.

Zderzyły się na morzu dwa statki

LONDYN (PAT) — Reuter komunikuje następujące szczegóły katastrofy parowca angielskiego „Doric".

Parowiec, pojemności 16.484 ton, powracając do Londynu z podróży śródziemnomorskiej, zderzył się ze statkiem francuskim „Formigny" (2.166 ton) w odległości 40 mil od wybrzeża portugalskiego.

„Doric" miał na pokładzie 736 pasażerów, z czego 400 zabrał statek angielski „Orion", zaś 150 — okręt „Viceroy of India". Reszta pasażerów i załoga narazie pozostała na pokładzie „Doric'a".

Statek „Formigny" nie odniósł poważniejszych uszkodzeń.

500 trupów, ruiny, zatopione koleje i drogi

— oto straszne żniwo klęski żywiołowej na Florydzie

MIAMI, (PAT). Jeden z dziennikarzy amerykańskich, który przeleciał samolotem nad miejscowościami, dotkniętemi katastrofą, oświadczył, iż zniszczenie, jakiego dokonał huragan, jest straszliwe.

Widzi się wszędzie obalone i powyrywane z korzeniami drzewa i słupy telegraficzne. Całe ogrody leżą pokotem. Domy zostały obrócone w gruzy i poplątane zbiorowiska belek i połamanych desek. Na brzegu morza leżą obok siebie uszkodzone lub całkowicie rozbite barki, łodzie i motorówki.

Zdaniem dziennikarza liczba ofiar musi być bardzo wielka.

Z Jacksonville na Florydzie donoszą, że nad miejscem, gdzie znajdowały się obozy byłych kombatantów, przeleciały dwa samoloty, wysłane przez władze, by zbadać rozmiary klęski na wyspach Florida — Keys. Depesze radjowe, nadane z tych samolotów, stwierdzają, iż obozy zostały doszczętnie zniesione przez burzę. Pociągi ratunkowe siłą wiatru były zrzucone z nasypu. Wagony leżą rozbite i powyrywane. Zachodzi obawa, iż liczba ofiar jest bardzo znaczna.

WASZYNGTON (PAT) — **Nadal brak ścisłych informacyj odnośnie ilości ofiar huragánu na Florydzie.** Wedle oficjalnych doniesień, dość niepewnych z powodu braku komunikacji, ilość ofiar nie ma przekraczać 200.

Reuter donosi z Jacksonville, że liczba ta waha się od 200 do 400. Późniejsze doniesienia mówią, na zasadzie obliczeń Czerwonego Krzyża, o 500 zabitych. Wicher nieco ustał, choć zachodzi obawa nowego huraganu.

Narazie nie sposób obliczyć straty materjalne, w każdym razie wynoszą one wiele miljonów dolarów. Olbrzymie obszary są spustoszone. Samoloty, patrolujące okolice, nawiedzone klęską, zewsząd donoszą o trupach, ruinach, zatopionych kolejach, zawalonych drogach.

W jednej tylko miejscowości Tampą obliczają straty na miljon dolarów. Urodzaj owoców jest w wielu miejscowościach całkowicie zniszczony. Mniej ucierpiał St. Petersburg, natomiast stacja zimowa w Sarasota została poważnie zrujnowana.

Wedle doniesień, otrzymanych przez waszyngtoński Czerwony Krzyż, znaleziono około 100 trupów w obozie b. kombatanów wpobliżu m. Rock Harbor.

WASZYNGTON (PAT) — Z Miami (Floryda) donoszą, że w ciągu nocy przerwano ratowanie pasażerów i załogi okrętu „Dixie". Dotychczas wywieziono 110 pasażerów i 54 marynarzy.

Kapitan donosi, że parowiec zwolna pogrąża się, ale sytuacja nie jest jeszcze groźna. Samolot, obserwujący akcję ratunkową, donosi przez radjo, że zrana wznowiono przeładunek rozbitków na 4 okrety ratownicze, jednak z powodu wzburzonego morza akcja jest utrudniona.

Rozstrzelani bez sądu

BUENOS AIRES (PAT) — Według otrzymanych tu wiadomości z Meksyku, policja meksykańska wpadła na trop spisku na życie prezydenta państwa, gen. Lazaro Cardenas.

W związku z tem władze bezpieczeństwa dokonały szeregu aresztowań. Dziennik komunistyczny „El Machete" zamieścił w wydaniu nadzwyczajnem wiadomość, że po wykryciu spisku władze bezpieczeństwa wykonały wyrok śmierci na dwóch osobach z grona spiskowców.

Pierwszy lot pasażerski do Kopenhagi

W dniu wczorajszym odbył się pierwszy lot próbny na trasie projektowanej linji lotniczej Warszawa — Gdynia — Malmo — Kopenhaga.

Lot został dokonany przez samolot P. L. L. „Lot", który wystartował z Warszawy o g. 14-ej i przybył do Malmo o g. 18.40. Lot odbył się w warunkach pomyślnych i wykazał całkowitą sprawność naszych aparatów komunikacyjnych, które w razie zrealizowania regularnej komunikacji na trasie zapewnią całkowite bezpieczeństwo i szybką i wygodną podróż pasażerom, udającym się z Warszawy do państw skandynawskich

W locie próbnym wzięli udział m. in.: pp. Piątkowski, sekretarz generalny Rady Nadzorczej P.L.L. „Lot" i dyrektor „Lotu" Makowski.

Największy proces świata

rozpocznie się w Paryżu 4 listopada

PARYŻ, (PAT). Władze sądowe ukończyły już przygotowania do procesu Stawiskiego i jego wspólników. Proces rozpocznie się 4 listopada br. przed trybunałem przysięgłych okręgu Sekwany. Rozmiarami swemi **przewyższy on wszelkie sensa**cyjne sprawy, jakie dotychczas były we Francji, nawet słynną aferę panamską. Akta sprawy obejmują 50.000 dokumentów, z których niektóre liczą po 400 stron. Aktem oskarżenia objętych jest 20 osób.

Wesoły Kącik

HAZARD

Moralność każe nosić spodnie, a honor każe je czasem zdjąć.

Pan Fiołek poszedł za głosem honoru i to go sprowadziło na ławę oskarżonych.

Świadek posterunkowy zeznał, że o 3-ciej nad ranem spotkał pana Fiołka w śródmieściu, bez spodni, zato z dwiema marynarkami. Jedną na sobie, a druga na ręku.

— Wysoki Sądzie — zaczął swe wyjaśnienia pan Fiołek,— Wysoki Sąd rozumie, że jeżeli taki jak ja człowiek. wyszedł bez portek na ulicę, to musiał być poważny powód...

— Jaki to był powód? — spytał sędzia.

— Po pierwsze byłem wlany...

— To powód niewystarczający.

— Po drugie, to była kwestja honorowa.

— Honor panu kazał bez spodni po ulicy latać?

— Tak, Wysoki Sądzie!... Tego dnia spotkałem przyjaciela, Teofila. Dawnośmy się nie widzieli, więc trzeba było to spotkanie oblać. Wstąpiliśmy do knajpy.

Najpierw ja postawiłem butelkę, potem on postawił, a potem Teofil powiada.

— Zagrajmy w orła i reszkę o dwa piwa.

— Zgoda — mówię. On rzucił monetę i ja przegrałem.

Wypiliśmy piwo i gramy o kolejkę koniaku — przegrałem. Potem o kolejkę wódki, o dwa piwa, o pół butelki wódki — wciąż ja przegrywałem. Potem znów o koniak.

— Coście pili, to do prawy nie należy — przerwał panu Fiołkowi sędzia.

— Zaraz dojadę do moich portek. Wysoki Sądzie... Więc jak tak zgrałem się co do grosza, mówię do Teofila staropolskiem przysłowiem: „Więcej nie gram, bo portki przegram".

A on, jako też był pod gazem i wpadł w hazard, woła:

— Antoś, świetna myśl. Zagrajmy o portki. Ja stawiam swoje, a ty swoje.

Skusił mnie djabeł — zagrałem.

I znów przegrałem... Teofil odrazu do mnie i portki mi rozpina.

— Ściągaj — powiada, — dług honorowy odrazu się płaci.

A że ja na punkcie honoru czuły jestem, więc faktycznie w ten moment portki ściągnąłem i oddałem.

Potem zagraliśmy o marynarki. Ja postawiłem swoją, a on swoją.

I po raz pierwszy wygrałem, Wysoki Sądzie.

Teofil, jako, że też chłopak z honorem, odrazu marynarkę zdjął i zapłacił.

Gospodarz nam więcej grać nie dał, bo lokal zamykał. Więc żeśmy musieli się do domów rozejść. On wziął dwie pary portek, ja dwie marynarki. No i mnie wtedy policjant zatrzymał.

Sędzia wysłuchawszy tych wyjaśnień, wzruszył ramionami.

— Nie mógł pan koledze oddać marynarkę i wziąć swoje spodnie?

— Ja chciałem, proszę Sądu. Ale Teofil, że jest chłop z sercem i honorem, nawet słuchać nie chciał.

— Nie — powiada, — żebym nie wiem co, nie zamienię się. Marynarka 2 razy tyle co portki warta, więc jak ja ci portki za marynarkę oddam, będziesz straty. A ja przyjaciela, żeby nie wiem co, nie skrzywdzę.

Napoleon Sadek.

Konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości"

Start do drugiego etapu

Od niedzieli zaczniemy zamieszczać dalsze zdjęcia uczestników konkursu

W numerze wczorajszym ogłosiliśmy listę 50 uczestniczek i uczestników konkursu filmowego, którzy w plebiscycie Czytelników otrzymali największą liczbę głosów.

Stosownie do naszych zapowiedzi wyróżniona pięćdziesiąt ka przejdzie ogniową próbę w atelier filmowem i z pośród niej zostanie wybranych 10 laureatów.

Próba ta odbędzie się w najbliższą niedzielę w jednem z atelier stołecznych (szczegóły podamy w numerze jutrzejszym). Wszyscy kandydaci będą zbadani pod względem fotogeniczności i fonogeniczności oraz uzdolnień aktorskich. W świetle jarzących się „jupiterów" przed najsprawiedliwszym sędzią, jakim jest objektyw aparatu filmowego, zdadzą egzamin ze swych kwalifikacyj, który zadecyduje o ich przyszłości.

Do Komisji rzeczoznawców, która przeprowadzi badania, wchodzą: Eugenjusz Bodo, producent filmowy i świetny artysta, Adolf Dymsza, chluba polskiej komedji, reżyser Michał Waszyński, Napoleon Sądek, autor scenarjuszów filmowych, Józef Fryd, krytyk filmowy, oraz z ramienia Redakcji „Ostatnich Wiadomości" redaktor naczelny Zdzisław Wójtowicz i red. Henryk Liński.

Komisja wybierze 10 laureatów. Z pośród laureatów dwie osoby otrzymają natychmiast role w filmie Eugenjusza Bodo p. t. „Jaśnie pan szofer", zaś po zostałymi laureatami zajmie się wytwórnia filmowa „Urania - Film", która ich włączy do swego zespołu artystycznego.

Jutro podamy dalsze szczegóły, zaś teraz pragniemy tylko zaznaczyć, że start do drugiego etapu naszego konkursu odbędzie się w najbliższą niedzielę, gdyż w dniu tym zaczniemy zamieszczać dalsze zdjęcia uczestników konkursu. Cierpliwości! Mamy rewelacyjne propozycje wytwórni filmowych!

Katastrofa kolejowa pod Bydgoszczą

11 żołnierzy i kolejarz odniosło rany

Na stacji Wierzchucin pod Bydgoszczą wydarzyła się wczoraj rano katastrofa kolejowa wskutek zderzenia dwóch pociągów towarowych.

Szczegóły tej katastrofy są następujące:

Na stacji Wierzchucin stał pociąg, w którym kilka wagonów było zajęte przez wojsko. Na tenże tor wjechał, pomimo zamkniętego sygnału, pociąg towarowy, zdążający do Gdyni. Skutki nieuwagi maszynisty pociągu towarowego były fatalne. Lokomotywa pociągu towarowego wpadła na stojący pociąg, druzgocąc 7 wagonów.

Ostatnie cztery wagony pociągu, stojącego na stacji, były załadowane bagażem, a w trzech pierwszych znajdowali się żołnierze. Z pod gruzów wagonów wydobyto 11 żołnierzy ciężej i lżej rannych, oraz 1 ciężko rannego funkcjonarjusza kolejowego.

Gorączka przedwyborcza wzrasta

„Lewjatan" poluje na głosy robotników

W miarę zbliżania się terminu głosowania, akcja przedwyborcza przybiera na sile. Zgromadzenia przedwyborcze są coraz częstsze. Udział w tej akcji biorą przedewszystkiem różne organizacje zawodowe i społeczne. Można stwierdzić, że zainteresowanie wyborami znacznie wzrosło.

W szeregu miejscowości kandydaci na posłów oraz organizacje, popierające poszczególnych kandydatów, wydają ulotki, w których składają „wyznanie wiary". Dużą ruchliwość wykazują organizacje pracownicze oraz rzemieślnicze. Z mniejszości narodowych prowadzą najenergiczniej akcję przedwyborczą Ukraińcy, którzy mogą liczyć na poważny sukces wyborczy.

Ciekawą jest odezwa przedwyborcza naczelnego dyrektora Lewjatana, p. inż. Andrzeja Wierzbickiego, który kandyduje z Warszawy w okręgu 6 — Praga. Z czem może p. Wierzbicki przyjść do robotników i ludzi pracy? Nie zdobędzie przecież ich zaufania oświadczeniem, że kartelom wiedzie się bardzo źle, tak źle, że trzeba podwyższyć ceny. Czem są kartele — każdy obywatel czuje najlepiej na swojej własnej skórze. Co więc robi p. Wierzbicki? W ulotce, którą rozpowszechniają na Pradze, mówi się, że p. Wierzbicki, jako szczery katolik, będzie w Sejmie bronił i zastępował interesy katolickiej ludności. Wynikałoby z tego, że poza p. Wierzbickim niema na liście kandydatów żadnego katolika. Jest to oczywiście niezgodne ze stanem rzeczy wistym, gdyż wszyscy kandydaci z tego okręgu są katolikami. Odezwa wspomina skromnie, że p. Wierzbicki odda w Sejmie swoje wiadomości i doświadczenie gospodarcze. Szkoda tylko, że odezwa ta nie mówi, komu p. Wierzbicki odda swe doświadczenie: czy ludności pracującej Pragi, czy też swym mocodawcom, t. zn. przemysłowcom i kartelom? Wtedy mogliby się wyborcy dopiero dowiedzieć, kim jest p. Wierzbicki i komu przez tyle lat wiernie służył. Widocznie jednak p. Wierzbicki wolał o tych sprawach nie wspominać i sławić swoją osobą jedynie, jako prawowiernego katolika.

Katolicy Pragi dziwią się tylko, że p. Wierzbicki — obrońca katolicyzmu i były endek — równocześnie zawiera przymierze z praskim rabinem Silbersteinem, by ten nakłonił swych współwyznawców do głosowania na kandydaturę „jedynego katolika praskiego".

W jutrzejszym numerze podamy obszerniejsze szczegóły o nowych przymierzach p. Wierzbickiego.

Szczury zagryzły dziecko na śmierć

Mieszkanka Marek Janina Skibowska powiła 15 sierpnia bliźnięta. 21 ub. m. jedno z bliźniąt zmarło i zostało pogrzebane. Onegdaj matka drugie niemowlę znalazła w kolebce nieżywe. Okazało się, że dziecko zmarło z powodu pogryzienia go przez szczury. Policja przeprowadziła śledztwo i ustaliła, że Skibowscy z powodu nędzy mieszkali w najokropniejszych warunkach sanitarnych.

100 tys. złotych domaga się wdowa

po ś. p. W. Drabiku

W głośnej sprawie prof. Alfreda Meissnera, stojącego pod zarzutem spowodowania przez nieostrożność śmierci ś. p. Wincentego Drabika, słynnego malarza i dekoratora teatrów miejskich, zaszedł nieoczekiwany moment.

Oto wczoraj do Sądu Okręgowego wpłynęło powództwo cywilne na sumę 100.000 zł., które wniosła opiekunka nieślubnego syna ś. p. Drabika. Syn ten urodził się zaledwie na kilka dni przed niefortunną operacją.

Suma 100.000 zł. znajduje swe usprawiedliwienie w tem, że ta kwotę był ubezpieczony prof. Meissner od odpowiedzialności cywilnej w jednem z wielkich towarzystw ubezpieczeniowych.

Sprawa prof. Meissnera niedługo znajdzie się na wokandzie. Będzie ona obfitowała w sensacyjne momenty.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Bolący bok

(A. E.) — Powiadam pana, już nie wiem, na którym świecie jestem! — skarżył się pan Boruch Kuperman, w czasie spaceru po ulicy Bielańskiej. — Byłem zdrowy, jak koń, a teraz jestem kaleka: jak tylko sobie nachylam, odrazu mi bok boli. Skąd to do mnie, zapytywuję? Skąd?

— Bo szmondak pan jesteś! — odpowiedział pogardliwie pan Izak Częstochowski. — Łobuz pan jesteś. Jak pana nie wstyd takie rzeczy wyprawiać? Mały dzieciak pan jesteś? Odrazu bok mu boli. Co pan za głupstwa opowiada.

— Panie Izak! Słowo honoru pana daję, że nie przesadzam ani na ździebkę!

— Idź pan, idź pan, nie lubię takie rzeczy. Głowy mnie pan nie zawracaj, swoją głowę pan zawróć. Nie ma pan już żadne kłopoty, tylko że pana boli? Wojna, psia krew, będzie, włoskie samolotniki strzelają, Abisyńczyki bronią swoje ziemie, a jego to nic nie obchodzi. Jego boli.

— Już nie mówię o boli, ale co to może być, się niepokoję? Jeszcze nie słyszałem takie rzeczy, żeby przy nachylaniu bolało w bok.

— Widocznie masz pan chorę w bok.

Pan Kuperman pobladł.

— Cholerę? Nie wytrzymam. Ale dlaczego ona boli nie zawsze, tylko przy nachylaniu?

— Bo to jest taka złośliwa cholera. Ona boli, kiedy jej się podoba.

— Uś, zimno mnie się robi przed oczami. Panie Izak, ja umieram. Prędko moje, Kupermany, ratujcie mnie, z powodu czuję już lodowatego oddechu śmierci!

— Zostaw pan w spokoju swoje przodki, panie Kuperman. Obejdzie się pan. Ja sam mogę dać pana radę, żeby nie bolało.

— Panie Izak! Ratuj pan mo je życie. Zapłacę pana, wiele pan zechce!

— Daj pan trzy złote.

— Weź pan.

— Teraz powiem pana radę. Pana boli bok przy nachylaniu? No to nie nachylaj się pan, to nie będzie bolało!

Oburzenie pana Kupermana nie miało granic. Zapomniał o bolącym boku i począł wyrywać panu Izakowi wpłacone trzy złote. Wywołał w ten sposób bijatykę i zbiegowisko, które pociągnęło za sobą wyrok Sądu Starościńskiego, skazujący pana Kupermana na 10 złotych grzywny.

Jeśli chcesz, by interesy Krakowa były w Sejmie poważnie, silnie i zgodnie z interesem Państwa bronione weź udział w głosowaniu 8 września!

Wrzesień
6
Piątek
Zacharjasza

KRONIKA KRAKOWA

Dr. Konstanty Grzybowski

kandydat na posła z okręgu Nr. 80.

Dr. Konstanty Grzybowski urodził się w r. 1901. Wnuk powstańca 1863 r. W czasie przewrotu 1918 r. pełnił służbę w oddziałach straży obywatelskiej. W r. 1920 zgłosił się do ochotniczej służby wojskowej. Po ukończeniu studjów rozpoczął służbę w Prokuratorji Gen. Rz. P. pracując żywo społecznie na terenie Krakowa. Jako jeden z bardzo niewielu przedstawicieli inteligencji krakowskiej pracował wspólnie z rzemiosłem krakowskiem w „Zjednoczeniu Mieszczańskiem". gdzie rzemieślnicy krakowscy w dowód uznania jego pracy powoływali przez dwa lata skolei na stanowisko wiceprezesa. Współpracował ponadto w „Robotniczym Instytucie Oświaty i Kultury" w „Związku Inwalidów" i w szeregu organizacyj społecznych. W latach 1930-1932 zasiadał w Radzie Miejskiej Krakowskiej, przygotowując w niej szereg spraw społecznych i gospodarczych. Obok pracy społecznej poświęcał się pracy naukowej. Jako profesor geopolityki w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie pierwszy wprowadził tę naukę na wyższe uczelnie polskie. Brał żywy udział w pracach nad stworzeniem nowej Konstytucji Polskiej, jako uczestnik Ankiety Konstytucyjnej zwołanej przez Marszałka Sejmu, Switalskiego i szereg jego koncepcyj i projektów jak np. w sprawie nietykalności poselskiej weszło do obecnej konstytucji.

Potężna manifestacja Żydostwa krakowskaego

Delegaci żydowscy z całej Polski zjechali się, by oddać hołd Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu. Z inicjatywy Związku Kombatantów Żydowskich przywiezioao do Krakowa urnę z placu boju, na którem poległ płk. Berek Joselewicz, celem oddania tej garstki ziemi na Sowińcu.

Już dawno dzielnica żydowska nie widziała tak potężnej manifestacji, świadczącej o kulcie Żydów dla Marsz. Józefa Piłsudskiego.

O godzinie 9-tej rano odbyło się nabożeństwo przy tak olbrzymim udziale publiczności, której wielka świątynia nie mogła pomieścić. O godzinie 11-tej odbyły się Uroczyste Nabożeństwo w Synagodze Postępowej przy ulicy Podbrzezie z udziałem przedstawicieli Władz, Wojska oraz organizacyj i stowarzyszeń. Wszystkie związki b. wojskowych przysłały delegacje i poczty sztandarowe. Świątynia i przyległe ulice były zapełnione olbrzymią masą ludzi.

Pod Tempiem uformował się olbrzymi pochód, który wraz ze sztandarami i urną przemaszerował przez ulice miasta pod „Oleandry", gdzie przed urną i sztandarami odbyła się defilada którą odbierał płk. Emil Czapliński oraz delegacja miasta Lublina.

Pochód prowadził kpt. Leopold Spira.

Uroczystości zrobiły na obecnych potężne wrażenie, sklepy żydowskie podczas przemarszu były zamknięte, zaś tłumy ludności żydowskiej samorzutnie utworzyły szpaler.

Wstrząsająca tragedja miłosna

Wieś Rogożno w powiecie grudziądzkim była widownią wstrząsającej tragedji miłosnej, jaka rozegrała się pomiędzy 29-letnim robotnikiem Leonem Raflewskim a wybranką jego serca córką zamożnego rolnika 23-letnią Heleną Bergmannówną.

Raflewski, kochając się oddawna bez wzajemności w Bergmannównie, postanowił raz jeszcze spróbować pozyskać jej serce.

Gdy jego ukochana wychodziła z kościoła, Raflewski począł ją namawiać, by została jego żoną a gdy otrzymał stanowczą odmowną odpowiedź, dobył rewolweru i celnym strzałem pozbawił Bergmannównę życia, a następnie wystrzałem w głowę wymierzył sobie sprawiedliwość.

Tragiczna śmierć ucznia w Krakowie

Duże wrażenie wśród uczniów gimnazjalnych i grona profesorskiego wywołała wiadomość o śmierci 18-letniego Kajetana Bohdana Mitarskiego, ucznia 7 klasy gimnazjum św. Jacka przy ul. Siennej w Krakowie.

Nikomu nie chciało się wierzyć, że śmierć zabrała tak młode życie. Koledzy Mitarskiego specjalnie byli wstrząśnięci wiadomością o jego śmierci, tak niespodzianej, bowiem na dzień przedtem mówili z nim.

Niewiadomo, czy ma się tu do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem czy też z samobójstwem. Sp. Mitarski zakończył życie w szpitalu św. Łazarza.

Zebrane przez nas informacje stwierdzają, że śp. Miterski we wtorek w mieszkaniu matki swojej zatruł się gazem świetlnym.

Pogrzeb śp. Mitarskiego odbył się wczoraj na cmentarzu rakowickim. Zmarły miał matkę i brata.

Mordercy śp. Gierasówny nie ujdą sprawiedliwości

Za zwierzęciem w ludzkiem ciele, które przecięło pasmo dni śp. Gierasówny idzie dalej nienużony pościg władz sądowo-śledczych i policyjnych. Dalej niewiadomo, czy w grę wchodzi mężczyzna, czy też kobieta? Na policję zgłasza się szereg świadków, którzy zapudają każdą najdrobniejszą okoliczność — ich zdaniem — bardzo ważną. Tylko w tych zeznaniach jest jedno: jedna, druga, trzecia, czy ta osoba twierdzi z niezachwianą pewnością, że Gierasównę o tej a tej godzinie widziała na ulicy tej a tej z mężczyzną. Przychodzi innych kilkanaście osób i z równie niezachwianą pewnością twierdzą, że właśnie oni zauważyli jak Gierasówna szła z kobietą o tej godzinie, co poprzednie osoby i na tej samej ulicy. Komu wierzyć? I jeśli do tego dodamy, że takich świadków czy informatorów znajduje się setki, że jeden z informatorów podaje że mężczyzna towarzyszący Gierasównie był niski blondyn, a drugi z informatorów podaje, że wysoki brunet inna informatorka podaje, że to nie był mężczyzna, a młoda dziewczyna, to znów zgłasza się ktoś inny i podaje przypuszczeżeniu, że morderczynią Gierasówny była siwa staruszka. W tej obfitości zeznań, w tej nie notowanej od dłuższego czasu powodzi najróżniejszych pomysłów, domysłów i przypuszczeń trudno się w właściwy sposób zorjentować.

I tu trzeba podkreślić że żadnych śladów narazie nie ma. Są poważne wątpliwości, czy na te ślady się natrafi. Jedno tylko jest pewne, że wcześniej czy później bestjalscy mordercy nie ujdą karzącej ręki sprawiedliwości. Choć obecnie policja jest na jakimś tropie, niewiadomo tylko czy właściwym. Jeśli tak, to najbliższe chwile winny nam rozwiązać zagadkę zamordowanej 14-letniej uczenicy.

Wczoraj rano odbył się pogrzeb śp. Gierasówny.

W pogrzebie wzięły udział nieprzejrzane tłumy publiczności. Dużo kwiatow przyniosły koleżanki i przyjaciółki tragicznie zmarłej Gierasówny.

Przygnębiające wrażenie robiła matka Gierasówny, która z trudem tylko postępowała za trumną, a nad mogiłą otwartą swego dziecka mdlała kilkakrotnie, tak, że musiano ją cucić.

Rabunkowe praktyki kamieniczników

Właściciele nieruchomości nie poczuwają się z reguły do całego szeregu obowiązków, ciążących na nich, jako na gospodarzach domów. Odczuwamy to wszystko na własnej skórze i spotykamy się z tem ciągle w życiu codziennem. Psychologja „gospodarza" jest karykaturą psychiki zachłannego kapitalisty który prowadzi w swem przedsiębiorstwie rabunkową gospodarkę, obliczoną na doraźne zyski, i który pochłonięty jest jedynie myślą o jaknajwiększym oprocentowaniu kapitału.

Podczas gdy typowy przemysłowiec musi w dzisiejszych czasach poświęcić dużo pracy i energji dla osiągnięcie jakiegokolwiek zysku, właściciel nieruchomości inkasuje pieniądze nie widząc nawet niejednokrotnie wcale źródła swego dochodu. Podczas gdy przeciętny przemysłowiec i handlowiec stale walczy z trudnościami obecnego kryzysu, będąc narażony na ciągłe niespodzianki i trudności, właściciel nieruchomości tkwi bezustannie w tych samych skostniałych warunkach, w sytuacji ustabilizowanej, osiągając te same dochody niezależnie od tysiącznych trudności, w jakich znajdują się ci wszyscy, którzy pierwszego każdego miesiąca obowiązani mu są zapłacić komorne.

Zarabiamy coraz mniej i budżety nasze coraz bardziej się kurczą. Musimy coraz więcej oszczędzać i coraz więcej liczyć się z każdym groszem. Tylko komorne zajmuje wł naszym bilansie tę samą ponurą pozycję i tylko właścicielowi nieruchomości płacić musimy tę samą sumę. Na tem nieda się zaoszczędzić ani jednego grosza.

Wzamian za to napróżno jednak oczekujemy na remont domu, na postawienie walącego się pieca w mieszkaniu, na odnowienie klatki schodowej. Nasze słuszne żądania spotykają się z zupełną obojętnością lub biadaniem na wysokie podatki, które rujnują właścicieli nieruchomości. Dowiadujemy się jeszcze przy tej okazji, że wszystkiemu jest winna ustawa o ochronie lokatorów, z którą do dzisiejszego dnia nie chcą się właściciele domów pogodzić i którą probują obalić wszystkiemi możliwemi środkami.

Rozprawa o zabójstwo przed sądem w Krakowie

Wyrokiem sądu okręgowego w Krakowie z dnia 22 V. 1935 r. został skazany na 4 lata więzienia Tadeusz Ziernicki, wyrobnik z Prokocimia oskarżony o zabójstwo przeciwnika Zabłockiego.

Dnia 12 listopada 1932 r. śp. Zabłocki powracał z wesela podchmielony w towarzystwie kilku osób. Na szosie Prokocimskiej dopadł do nich osk. Ziernicki i bez powodu uderzył Zabłockiego w głowę balaską zakończoną gwoździem, tak że Zabłocki runął na ziemię i wkrótce zakończył życie.

Osk. Zabłocki od wyroku 4-letniego więzienia wniósł odwołanie do Sądu apelacyjnego, na skutek czego wczoraj odbyła się ponowna rozprawa.

Sąd apel. zatwierdził wyrok poprzedniej instancji.

Śmiertelna kąpiel żołnierza

W Zajezierzu pod Dęblinem utonął w Wiśle, w czasie kąpieli kanonier Michał Poleszczuk z 21 p. a. l.

Zwłoki Poleszczuka wydobyto.

Ksiądz wygrał pół miljona na Pożyczce Inwestycyjnej

W pierwszem losowaniu 3 proc. Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej, w dniu 2-gim bm. główna premja w wysokości 500.000 zł. padła na obligację serji 17.169 Nr. 9, sprzedaną za pośrednictwem bydgoskiego oddziału Banku Polskiego.

Szczęśliwym posiadaczem tej obligacji jest ks. dr. Wacław Pacewicz, nauczyciel katecheta w gimnazjum w Bydgoszczy.

Napad na listonosza

Na listonosza z Markowej, Kuda Andrzeja, wracającego z pocztą z Łańcuta napadł jakiś osobnik uderzając listonosza pałką po głowie.

Gdy listonosz upadł na ziemię ów osobnik porwał torbę i począł uciekać.

Listonosz ostatkiem sił rzucił się w pościg za bandytą, oddając za nim 3 strzały.

Wówczas bandyta rzucił torbę i zbiegł.

Zwolnienie od opłat mostowych w dniu wyborów do Sejmu

Zarząd miejski zwolnił wszystkie osoby przechodzące pieszo w dniu wyborów do Sejmu tj. w niedzielę dnia 8 września br. przez mosty im. Marsz. Piłsudskiego i tzw. Stary u wylotu ul. Mostowej od opłat mostowych.

Teatr miejski „Ich czworo".

KINA

Adria: „W wiedeńskiej kawiarence".
Atlantic „Roześmiane oczy".
Apollo „Marzące usta".
Bagatela „Wesoła wdówka" i rewja „Parada Gwiazd".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: Antek policmajster".
Swit „Pat i Patachon jako jazzbadziści".
Sztuka: „Kapitan Sorell i syn".
Uciecha „Powrót Frankensteina".
Wanda: „Marzące usta".

Radjo

Kraków G. 12.03 Transm. z Warsz. 13.35 Południowy koncert popularny z płyt 15.15 Transm. z Warsz. i Lwowa 16.45 Transm. z Warsz. i Katowic 18.15 Pogadanka pt.: Spisz i Orawa w 15-lecie powrotu do Polski — wygłosi ks. Ferd. Machay 18.45 Wiadomości bieżące 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Transm. z Warsz.

Samobójstwo posterunkowego w Krakowie

W godzinach popołudniowych popełnił samobójstwo wystrzałem z karabinu Jan Urbanik, posterunkowy policji przydzielony czasowo z Wadowic do Krakowa.

Jak słychać Urbanik nosił się z zamiarem samobójstwa od dłuższego czasu, przyczem bezpośrednią przyczyną samobójstwa była niechęć do życia.

Samobójstwo robotnika przy ul. Mazowieckiej

Wiadomości o samobójstwach zajmują w dzisiejszych czasach skromne miejsce; uwidaczniane są zazwyczaj drobnym drukiem na końcu kroniki. Zdarzają się jednak samobójstwa, które można podać Czytelnikowi bez komentarzy tak działają swym olbrzymim tragizmem. I tu następuje relacja prosta: Antoni Wilk, 68-letni robotnik zamieszkały przy ul. Mazowieckiej 27, powiesił się o godz. 14-tej w czwartek. Zwłoki Wilka przewieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Zamordował narzeczoną gdyż go zdradzała

Drożnik kolejowy na szlaku Łask — Zduńska Wola, obchodząc tor kolejowy, spostrzegł leżące na torze zwłoki jakiejś kobiety, przejechanej przez pociąg.

Przeprowadzone przez policję energiczne dochodzenia ustaliły iż przejechaną jest Weronika Mrozowska, służąca p. Jaśnickich zamieszkała w Łodzi przy ul. Radwańskiej.

W toku dalszych dochodzeń ustalono, że Mrozowska została zamordowana przez swego narzeczonego.

Policja aresztowała narzeczonego nieszczęśliwej Wiktora Kwiatkowskiego rzeźnika który w trakcie dochodzeń przyznał się do zamordowania narzeczonej podając na swe usprawiedliwienie, że go często zdradzała.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, w Krakowie ul. Na Gródku 2. — Tel. Nr. 173-02

Jeśli zostaniesz w domu ósmego września, jeśli nie weźmiesz udziału w głosowaniu nie będziesz miał prawa nazywać się dobrym obywatelem Państwa, dobrym obywatelem Krakowa!

Urząd Skarbowy oskarżył kupca

o działanie na szkodę państwa

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie była rozpoznawana jedyna w swoim rodzaju sprawa z oskarżenia Hersza Brylanta, stojącego pod zarzutem działania na szkodę wierzyciela, którym był... 12 Urząd Skarbowy. 12 Urząd Skarbowy powziął wiadomość, że właściciel cynkowni Hersz Brylant zatait rzeczywiste obroty i dochody swego przedsiębiorstwa. Przystąpiono do obliczenia należnego podatku, który wraz z grzywną ustalono na kwotę po nad 10.000 zł., a Hersz Brylant został wezwany w charakterze obwinionego do lokalu urzędu na dzień 14 listopada 1934 r.

Oznaczonego dnia Brylant stawił się i przyznał do zatajenia obrotów.

Gdy Urząd Skarbowy wszczął egzekucję, licytując umeblowanie Brylanta, okazało się, że suma stąd uzyskana wynosi zaledwie 208.

Brylant figurował w aktach Urzędu, jako współwłaściciel domu przy ul. Smoczej 6 w Warszawie.

Urząd Skarbowy wydelegował urzędnika do hipoteki, aby tam uczynić ostrzeżenie. Tu okazało się, że Brylant 13 listopada, to jest na jeden dzień przed zgłoszeniem się do Urzędu, przepisał własność kamienicy na imię swego syna, Szmula.

Urząd Skarbowy wystąpił do prokuratora, który pociągnął obu Brylantów do odpowiedzialności za sporządzenie fikcyjnego aktu sprzedaży, celem uwolnienia się od egzekucji skarbowej.

Na wczorajszej rozprawie obaj Brylantowie nie przyznawali się do winy, twierdząc, że ojciec odprzedał synowi nieruchomość w rozrachunku za udzielone w swoim czasie pożyczki.

Po przemówieniach adw. Margolisa i Podskocia Sąd obu oskarżonych uniewinnił, w motywach podając, że są wprawdzie bardzo silne poszlaki, ale brak dowodów co do fikcyjnej tranzakcji.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. ZOFJA L. (Piaseczno): Dozna Pani rozczarowania. Nieszkodliwe plotki. Spokojna starość. Poza tem sen nic nie mówi, bo jest bardzo krótki.

„IMA": Czeka zaszczyt. Proszę więcej mysleć o swej przyszłości. Szczęśliwe cyfry 83 i 45.

„GWIAZDA PRZEWODNIA": — Wróżę poprawę sytuacji materjalnej. Proszę wziąć bilet na loterję. Szczęśliwe liczby: 24 i 77. Postępowaniem swem niweczy Pani serdeczną miłość, czem może Pani spowodować niewierność. Idą szczęśliwe chwile. Niegroźna choroba nóg. Znajomy listu narazie nie napisze. Tak, będzie Pani szczęśliwa w życiu.

„NULKA": Jest Pani na dobrej drodze do odzyskania zdrowia. Szczęśliwa liczba 180. Przejściowe kłopoty.

„WDZIĘCZNA HALA 23" (Jastarnia): Czeka dość ciężka walka o byt. Znajomy żywi jak najszczersze uczucia. Zrobi Pani karjerę, ale proszę być troszkę więcej poważną. Spełnią się pragnienia.

STANISŁAWA M.: Ma Pani niezłe plany na przyszłość. Czeka przypadkowy zysk. Ma Pani sporo przeciwności do zwalczenia i niepotrzebne kłopoty. Wkrótce zmiana losu i to na lepsze.

„ESER": Ma Pan szerokie plany i warto je wprowadzić w czyn. Pogodzi się Pan z jednym ze swych wrogów. Dowie się Pan sporo nowości. Zazna Pan jeszcze sporo szczęścia w życiu. Niech Pan w życiu będzie trochę mniej uprzejmy. Do gry Pan szczęścia nie ma, pocóż się więc łudzić większą wygraną. Pragnienie się spełni.

„ŻONKA": Czekają Panią przykrości i rozczarowanie. Wielu Pani zazdrości. Zaszczyt. Nawiąże Pani nowe przyjacielskie stosunki. Sen zawiera zbyt mało obrazów i symboli, dlatego też nic więcej powiedzieć nie mogę. Proszę przysłać opis snu bardziej złożonego (rozmowy zbyteczne), oraz miesiąc swego urodzenia. Fotografję zachowuję na przyszłość.

„ARAHNA": Otaczają Panią fałszywi przyjaciele. Otrzyma Pani smutną wieść. Na loterji proszę nie grać. Dopiero za kilka miesięcy poprawi się sytuacja materjalna. Proszę uważać na żołądek. W gniewie być powściągliwą i unikać plotek.

P. STANISŁAW R. (ul. Stawki): Miał Pan kiedyś niezłe zarobki, ale do małżeństwa nie było chęci. Jest pan popędliwy w gniewie, punktualny. Obietnic trzeba dotrzymywać. W życiu nie zaznał Pan wiele szczęścia. Proszę się strzec koni. Plotki. Spotkanie ze starymi znajomymi. Czeka przykry spór. Radość duszy. Bardzo możliwa większa wygrana. Szczęśliwa cyfra właśnie 89. Fotografja do odebrania w administracji „Ostatnich Wiadomości" (Widok 21), w godz. 10 — 3 i 5 — 7 wiecz.

Spór o „Zimnego drania"

w Sądzie Apelacyjnym

Któżby się mógł spodziewać, że popularna piosenka z głośnego filmu „Pieśniarz Warszawy" — „Zimny drań" rozlegnie się głośnem echem w poważnych i spokojnych murach Sądu Apelacyjnego w Warszawie? A jednak tak było istotnie.

Bronisław Neugebauer, właściciel kina i teatru „Metro" w Łodzi, gdzie był wyświetlany „Pieśniarz Warszawy", pragnąc urozmaicić program, wynajął zespół orkiestry podwórzowej. Orkiestra ta, w czasie antraktów chóralnie wyśpiewywała przeboje z filmu „Już taki jestem zimny drań" oraz „Tylko z tobą i dla ciebie".

O tem dowiedzieli się autorzy i kompozytorzy piosenek Juljan Krzewiński, Jerzy Nel, Starski i Fanny Gordon i ponieważ właściciel kinoteatru nie uzyskał zezwolenia od nich na publiczne wykonywanie piosenek, wystąpili do Sądu, oskarżając właściciela o wdarcie się w ich prawa.

Sprawa ta była rozpoznawana przez Sąd Okręgowy w Łodzi, który Neugebauera uniewinnił. W motywach zaznaczono, iż właściciel kina nie miał obowiązku wiedzieć, jakie utwory będą wykonywane przez zaangażowany zespół, który ratczej mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności.

Od tego wyroku odwołali się kompozytorzy, domagając się uznania winy właściciela kina.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym sprawa uległa odroczeniu, wobec możliwości pogodzenia się stron.

Sensacyjna rozprawa

przeciw b. dyrektorowi Z. O. M.

Jak się dowiadujemy, prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie sporządził już akt **oskarżenia w sensacyjnej sprawie Stanisława Biłowickiego, b. dyrektora Zakładu Oczyszczania miasta.**

Lista nadużyć Biłowickiego jest ogromna. Sposób dokonywania przestępstw przedstawia się niemniej imponująco.

Wkrótce akt oskarżenia wraz z aktami wpłynie do Sądu Okręgowego, który zarządzi doręczenie oskarżonemu.

Biłowicki przebywa w więzieniu. Nazwisko jego wypłynęło w tych dniach ponownie w sprawie skazanego na rok więzienia za przemyt „grypsów" dozorcy więziennego.

DANIEŁ BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie fałszerzy czeków

II.

Udaliśmy się bezzwłocznie stanowiłem za wszelką cenę zado towarzystwa okrętowego, gdzie jak przypuszczałem znaleźliśmy podpis Urbana. Charakter pisma marynarza okazał się zupełnie niepodobny do pod pisu Urbana w banku.

???...

Sprawa stawała się coraz bardziej zagadkowa i emocjonowała mnie tem bardziej. Pogadkę tę wyjaśnić. W Hamburgu nie miałem już nic więcej do roboty. Mój węch policyjny kazał mi jechać do Pragi. Przeczucie mówiło mi, że tam uchwycę właściwą nić splotu zdarzeń.

Od znajomego podkomisarza Kinkora otrzymałem w Pradze kilkanaście fotografij międzynarodowych fałszerzy czeków. Z fotografjami temi udałem się zpowrotem do Brna, gdzie mieszkała rodzina Urbana. Mimo przeciwnych pozorów byłem święcie przekonany, że Urban w całej tej aferze odegrać musiał jakąś rolę, dając swe nazwisko dla otrzymania książeczki czekowej w banku. W to warzystwie agenta miejscowej policji udałem się do mieszkania matki Urbana.

— Wprawdzie nie jestem pewny, czy syn Pani jest winien — rzekłem po dłuższym wstępie — będę jednak zmuszony telegrafem iskrowym zażądać aresztowania syna Pani na okręcie i sprowadzenia zpowrotem. Jest to bardzo przykre i tylko Pani może syna wyratować.

— W jaki sposób? Zrobię wszystko, co Pan każe, proszę mi tylko powiedzieć, co mam zrobić.

— Wiem, że syn Pani znał ludzi, którzy nadużyli jego zaufania i posługiwali się jego nazwiskiem do popełnienia róż nych przestępstw. Czy przypadkiem wśród tych osób nie pozna Pani jego znajomych? —mówiąc to, rozłożyłem przed nią fotografje fałszerzy czeków przywiezionych z Pragi.

— Niestety, nie znam nikogo ze znajomych mego syna, ale może moja córka będzie coś wiedziała. Felu, Felu. Chodź no tu. Może ty poznasz kogoś ze znajomych Karola?

Felicja Nejadło przyjrzawszy się uważnie fotografjom, zatrzymała swój wzrok czas dłuższy na jednej z fotografji i zawołała:

— Ależ to jest Robbi.

Była to fotografja Węgra Aleksandra Jarinaya, prawnika, syna generała armji węgierskiej.

— Skąd go Pani zna? — zapytałem.

— Znam go od kilku miesięcy... O ile mnie jednak wzrok myli, to można będzie łatwo sprawdzić, gdyż mój znajomy Robbi ma na lewem ramieniu szramę od cięcia nożem.

— Skąd Pani wie o tym szczególe?

Spojrzała na mnie znacząco, wskazując wzrokiem na matkę i uśmiechnęła się tajemniczo.

— Był moim kochankiem przez dwa tygodnie — szepnęła mi na uboczu.

Po spisaniu odpowiedniego protokółu opuściłem wraz z agentem mieszkanie Urbanów. Byłem bliżej celu. Wiedziałem przynajmniej kogo szukam. Najbliższym pociągiem udałem się zpowrotem do Pragi. Po przybyciu na miejsce opowiedziałem kolegom, co ustaliłem w Brnie i że poszukuję Aleksandra Jarinaya.

Koledzy roześmieli się wesoło.

— My go też szukamy. Dajcie go nam. O ile nam jednak wiadomo siedzi w Berlinie jeden z członków bandy, Melchior Horwath, również Węgier i gdyby tylko chciał, mógłby wam kolego wiele powiedzieć.

— Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak spróbować szczęścia i pojechać do Berlina dla pomówienia z Horwathem.

Już następnego dnia byłem na miejscu. Wraz z kolegą, któremu udzielałem niejednokrotnie pomocy w czasie jego działalności w Polsce, udałem się do Prezydjum Policji, gdzie poznałem się z komisarzem Lünemannem, do którego dyspozycji pozostawał Horwath. Dowiedziałem się tam ciekawych rzeczy.

Jarinay i Horwath należeli do szajki międzynarodowych fałszerzy, na czele której stał Leo Golszmid. Członkowie szajki mieszkali w pierwszorzędnych hotelach, ubierali się wytwornie i prowadzili bardzo wystawne życie. Dwa miesiące przedtem aresztowani zostali w Genui (Włochy) Goldszmid, Horwath, Jarinay i Denes. Po kilku dniach Jarinaya zwolniono, Golszmid i Denes pozostali w Genui pod kluczem, Horwatha zaś, jako poszukiwanego w Niemczech, odesłano do Berlina.

D. c. n.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Doprowadzona do szczytu rozpaczy, Helzina krzyknęła:

— Nie, nie!.. Nie, nie!.. ja nie chcę umrzeć!., A znów jeżeli pan się zdecydował na śmierć, to co panu szkodzi wziąć nawet całą winę na siebie? Jeżeli pan i tak już sobie odbiera życie, to trochę winy mniej, czy więcej nie powinno nic panu stanowić... Wtedy ja przynajmniej wreszcie będę miała spokój raz na zawsze... I potem już do samej śmierci niczem nie zgrzeszę, mogę to panu przysiąc przed świętym ołtarzem.

Rymkiewcz zamyślił się... Po chwili zaś rzekł:

— Tak... właściwie... toby nawet było do zrobienia...

— No, czy nie tak? — zawołała Helzina, cała dysząc ciężko z wielkiego przejęcia, ucieszona nagłą, a niespodziewaną nadzieją ratunku z tej, zdawałoby się, już zupełnie zgubionej sytuacji.

Rymkiewicz zamyślił się ponownie i tym razem rzekł:

— Zapominasz wszakże o jednem...

— Jakto? O czem?..

— ...że przecież ta księża gospodyni jednak wszystko wie... całą prawdę...

W ten sposób nieoczekiwanie zbudowany gmach nadziei Helziny walił się w gruzy.

Zatrzęsła się znów, truchlejąc w straszliwym lęku.

Znów jawiły się jej widmowe zmory... Rzucała dookoła przerażone spojrzenia... Węszyła i myszkowała w krzakach i zaroślach, wypatrując z obłędnym lękiem rzekomych wrogów i szpiegów, przed którymi drżała straszliwie.

Rymkiewicz przeszył ją groźnym wzrokiem i zapytał:

— Więc co? Będziesz mi posłuszna?

— Tak, tak, tak... — odparła, sama wszakże nie wiedząc najzupełniej, co mówi, bo w głowie jej się znów wszystko zamąciło.

Trzęsły nią przeraźliwe dreszcze... Zęby jej szczękały. Rymkiewicz wszakże nie ustępował, pytając:

— Powiesz wszystko władzom sądowym?... Ocalisz Łapca?

— Tak, tak, tak, — szeptała bezmyślnie.

— I żałujesz przynajmniej tego wszystkiego, coś narobiła?

— O, tak, żałuję bardzo... szczerze żałuję...

Po chwili zaś dodała z właściwym jej cynizmem:

— Co nie mam żałować?.. Dużo miałam z tej zbrodni, prawda? Obłowiłam się na niej, co? Pewno, że żałuję, strasznie żałuję...

To rzekłszy, zerwała się i uciekła...

Biegła znów naoślep... Wpadła do lasu i pędziła dalej, potykając się o wystające korzenie drzew, obijając się o pnie.

Rymkiewicz także nie poszedł jeszcze odrazu do domu.

Błąkał się po polach jeszcze długie godziny. Wreszcie postanowił jednak wrócić do domu.

Brodzik wybiegł ku niemu na spotkanie, wołając zdaleka:

— Panie doktorze, tam już dwie osoby są w poczekalni. Bardzo się niecierpliwią i wciąż dopytują, kiedy pan doktór wróci, a ja nawet nie umiałem im objaśnić, bo mi pan doktór przecież nic nie mówił.

— A co to za jedni?

Jeden z nich to gospodarz okoliczny, bo jego parobkowi coś się stało takiego... A ta druga to... księża gospodyni... która nawet wcześniej przyszła, już bardzo dawno temu i co chwila się dopytuje o pana doktora.

Rymkiewiczowi krew zastygła w żyłach. Zdobył się wszakże na wysiłek panowania nad sobą i rzekł:

— Dobrze, dobrze... już idę...

Idąc zaś, cały trząsł się z przeraźliwego lęku i śmiertelnej trwogi... Zataczał się na nogach, jak pijany. Wreszcie wszedł do swego gabinetu.

Ujrzał Irenę siedzącą przy oknie.

Była najzupełniej spokojna i pozornie obojętną na wszystko.

Rymkiewicz zwrócił się najpierw do gospodarza i zapytał:

— No i cóż tam słychać? Chory kto u was?

— Parobek...

— A co mu dolega?

— Nie wiem właśnie, proszę pana doktora. Już ze dwa dni, jak się położył... Bredzi w gorączce i wymiotuje tak, że aż strach...

— Wymiotuje? Przecież chyba nie dajecie mu nic do jedzenia?

— Nie...

— Więc jakim cudem wciąż wymiotuje?

— Podobno ugryzł go na polu koński giez?

— I dopiero po dwóch dniach do mnie przychodzicie? To już ja tam jestem niepotrzebny. I tak mu nic nie pomogę... Napewno jest zakażenie krwi...

— Ale ja bardzo dopraszam się łaski pana doktora! Może jeszcze da się co zrobić... ot, tak dla uspokojenia sumienia, gdyby pan doktór był łaskaw...

— A gdzie mieszkacie?

— Jakie pięć kilometrów stąd, nie więcej...

— No... dobrze... Zaraz każę zaprzęgać. Będę u was za pół godziny...

Gospodarz wyszedł.

Rymkiewicz został sam na sam z Ireną.

Irena wstała... Spoglądała na Rymkiewicza dłuższą chwilę w milczeniu.

Na obliczu Rymkiewicza nie znać już było tej grozy, surowości i obojętności, co dawniej. Nie było też dawniejszej zimnej i zdecydowanej energji.

Twarz jego teraz miała raczej wyraz kogoś zrozpaczonego, niż oburzonego.

Wreszcie zapytał:

— Czy... pani się bardzo śpieszy?

— Tak jest...

Rymkiewicz zrozumiał, że wybiła jego ostatnia godzina.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Stanisław, przerażony, rzucił się ku matce, by ją ratować. Pobiegł go wodę, zwilżoną chustką nacierał skronie matki...

Chciał posłać po lekarza, ale po chwili pomyślał, że może jakoś sam sobie da radę, aby nie robić chałasu i alarmu.

Słusznie postąpił... Jego usilne zabiegi okazały się wystarczająco skuteczne.

Matka coprawda, po dłuższej dopiero chwili, ale odzyskała przytomność.

Przez chwilę nie zdawała sobie sprawy z tego co się stało... Stopniowo dopiero uświadamiała sobie całą grozę swego położenia...

Przyjrzała się synowi... Spojrzała nań błagalnie poczem cicho szepnęła:

— Więc i ty wiesz... I wierzysz?

Stanisław był bardzo zakłopotany. Nie wiedział co odpowiedzieć.

Jedno było pewne, że nie mógł teraz nagle matce wypowiedzieć wszystkiego, co o niej myślał.

Przedewszystkiem było to niemożliwe ze względu na jej obecny stan, po drugie zaś litował się nad nią.

To też po dłuższej chwili wachania, szepnął w wielkim ambarasie:

— E... mniejsza tam o to... Prawda, czy nieprawda, to nieważne.

— Nie, Stasiu, ja takiej odpowiedzi nie pragnę. Mów wyraźnie.

Ba, żeby to było łatwe... Wybełkotał więc wkońcu, aby nie rozdrażnić matki:

— Przedewszystkiem nie wierzę, bo doprawdy trudno w to uwierzyć... Ale tak sobie pomyślałem, że nawet, gdyby to była prawda, to... i tak dzieciom nie wolno sądzić rodziców i wogóle nie wolno ludzi surowo sądzić. Każdemu ostatecznie się to może zdarzyć... Miłość może sprawiać dużo rozkoszy, ale i dużo przykrości. Nigdy niewiadomo... A jak się na kogo uweźmie, to przepadło... Przestaje sobie zdawać sprawę z tego co robi... Ja, naprzykład, teraz tak szaleję za Zosią... i im więcej przeszkód spotykam na swej drodze, tem bardziej... Ja wiem, że kto kocha, nie rozumuje... kto kocha nie błądzi...

Tu urwał... Było to i tak zawiele powiedziane dla niego, naogół zazwyczaj małomównego i mrukliwego.

Pani Czarnomska uspokoiła się nieco.

Dostrzegając to, Staś dodał jeszcze dla pewności.

— Ja tam wogóle nikogo nigdy nie potępiam. To nic łatwiejszego, jak u innych dostrzegać błędy.

Janina szepnęła po chwili:

— Dziękuję ci, synku, za dobre słowa. Przepraszam, że cię naraziłam na chwilę strachu...

Stanisław zaraz po omdleniu przeniósł matkę na kanapę.

Pani Czarnomska spróbowała uczynić wysiłek, aby wstać. Niebardzo jej się to udawało. Poprosiła więc syna:

— Stasieńku, pomóż mi wstać... chciałabym pójść do siebie... położyć się... to mi dobrze zrobi...

Stanisław niewiele myśląc znów chwycił matkę silnemi ramionami i zaniósł do jej sypialni. Podziękowała mu serdecznie i poprosiła, żeby ją zostawił samą.

Gdy wyszedł pogrążyła się w rozmyślaniach nad wyraz przykrych.

Cóż jej bowiem teraz pozostało?

Gdyby nawet udało się zataić publicznie jej przeszłość z tak przykrą skazą, gdyby nawet La recki nie dowiedział się nigdy, iż wszystkie swoje udręki zawdzięcza jej zemście i brudnym konszachtom z Lutynem, to i cóż z tego?

Przed synami, na których opinji najbardziej jej zależało i tak już się nic nie ukryło.

Ryszard wiedział i powiedział Stanisławowi, który albo wierzy albo nie, ale prawdopodobnie raczej tak... Nie chce się tylko do tego przyznać i jeżeli nie wybucha, to napewno tylko dlatego, że jest łagodniejszy z usposobienia, mniej śmiały...

Ale to... nie wielka dla niej pociecha...

Szacunek i serce synów straciła już z pewnością bezpowrotnie. Już, a przecież to jeszcze nie wszystko...

Co dopiero będzie, gdy się dowiedzą, jak haniebnie obciążyła ich majątek? I co, zwłaszcza, gdy wyjdzie na jaw, że i z tem coś wspólnego ma Lutyn.

Jakie to straszliwe myśli może im nasunąć...

Co to jeszcze szykuje się za nieszczęście i zgroza...

I oto znów z większą siłą jeszcze, niż poprzednio, przyszły pani Janinie do głowy myśli... zgubne...

Czy warto tłumaczyć się synom, dlaczego zawarła taki hańbiący pakt z Lutynem?

Czy nie lepiej, gdyby tę całą tajemnicę okryła... mogiła?

I skoro Bóg dotytychczas śmierci nie zesłał czy nie postarać się o to własnym wysiłkiem?

Dalszy ciąg jutro.

Nowoczesna kosmetyka



— Jeżeli to jeszcze pół godziny potrwa, na pewno wyzionę ducha.

Płace — podstawą dobrobytu

Wywiad z Włodzimierzem Szczepańskim, działaczem pracowniczym

Swiat pracy znalazł się w labiryncie, z którego nie widzi wyjścia. Od szeregu lat, jakie znane będą w historji pod mianem kataklizmu gospodarczego, świat pracy kładziony jest na stół operacyjny. Operację przeprowadza się pod hasłem walki z kryzysem i po każdej operacji wraca do życia, aby powiedzieć sobie, że znalazł się w nowem błędnem kole.

Był operowany, aby przekonać się, że wielu robotników powiększyło armję bezrobotnych, a rzemieślnikowi już nie starcza na okrasę. Poddawał się operacjom, aby uzdrowić organizm gospodarczy, tymczasem z sali chirurgicznej wynosił epidemję, która ogarniała kraj i powodowała w innych zawodach chorobę... zniżek płac i bezrobocia.

Błędne koła!

Co dalej?

Jak ratować chorego i zdrowego?

Na te pytania da odpowiedź wywiad, jaki przeprowadziliśmy z mecenasem Włodzimierzem Szczepańskim, wiceprezesem Unji Zw. Zaw. Pracown. Umysłowych, znanym działaczem społecznym na niwie pracowniczej, który w zakresie poruszonych zagadnień prowadzi uporczywą walkę z myślą o zwycięstwie świata pracy.

— Niewątpliwie wszystkie warstwy społeczne odczuwają brzemię kryzysu — cytujemy słowa prezesa Szczepańskiego. Opłacalność warsztatów rolniczych spadła poniżej dochodowości. Przemysł i kupiectwo również ciężko odczuwa obecną sytuację gospodarczą. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że warstwy pracownicze brzemię kryzysu odczuwają najsilniej. Utrata zatrudnienia i spadek zarobków— oto dzisiejsza klęska sfer pracowniczych.

— Jak się kształtują płace w Polsce?

— Niski poziom płac robotniczych i pracowniczych jest dziś ogółowi dostatecznie znany. Jeśli mowa o robotnikach, to nieraz zarobki tygodniowe wahają się w granicach 12 — 20 zł. tygodniowo. Wśród pracowników umysłowych rozpiętość płac jest b. wielka. Odsunąwszy dobrze uposażonych i nieliczne grupy wyższych urzędników, zwłaszcza w Warszawie—ujrzymy przerażającą prawdę. Kwota stu złotych miesięcznie jest marzeniem dla większości rodzin pracowniczych w kraju.

— Czy te cyfry nie są przesadzone?

— Prawda tych cyfr mieści się w statystykach ubezpieczalni społecznych. Spadek dochodów ubezpieczalni społecznych jest najwymowniejszym dowodem, że płace pracownicze w ostatnich dwu latach spadły blisko o 75 proc.

— Jak więc przedstawia się egzystencja rodziny pracowniczej?

— W tych warunkach nie można mówić o normalnej egzystencji rodzin pracowniczych. Nazwać już nawet tego nie można wegetacją! Zagadnienie przeżycia najbliższego dnia jest dla wielu rodzin kwestją życia i śmierci. Przypadek decyduje o przeżyciu jednego dnia.

— Czy obniżki płac są gospodarczo uzasadnione?

— W tej sprawie obserwujemy ciekawe zjawisko: Przed laty sfery lepiej sytuowane gospodarczo niechętnie odnosiły się do postulatów pracowniczych. Dziś obserwujemy zjawisko odwrotne. Każda obnizka płac przynosi obniżenie konsumcji i powoduje zmniejszenie się obrotów w życiu gospodarczem. Cierpi nietylko pracownik, dla którego obniżka płac jest katastrofą, lecz odczuwa na swej skórze rzemieślnik i kupiec, a nawet wielki przemysłowiec fabryczny, któremu w dzisiejszej sytuacji gospodarczej niezmiernie zależy na rynku wewnętrznym. Jak wielkim konsumentem w życiu gospodarczem jest warstwa pracująca, najlepszym tego dowodem kwota uposażeń urzędniczych. Zmniejszenie tej kwoty stanowi wycofanie wielu miljonów z obiegu w życiu gospodarczem w postaci zmniejszonej konsumcji.

— Od czego zależy poprawa sytuacji gospodarczej?

— Poprawa sytuacji pracowniczej mieści się w ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. Zrozumienie postulatów świata pracy, jak również zrozumienie postulatów ludności wiejskiej jest wielkiej wagi państwowej. Chłop i robotnik — to rezerwuar sił żywotnych narodu. Przywrócenie zdolności konsumcyjnej świata pracy jest więc zagadnieniem zasadniczej wagi. Trzeba zrobić wszystko, aby ruszyć z martwego punktu. Błędne koło dusi ludzi pracy, wyniszcza organizm gospodarczy. My chcemy żyć! Dlatego wyłamać się musimy z błędnego koła, które zamyka przyszłość i dobrobyt ludzi pracy, a tem samem całego narodu..

Zemsta, która przyniosła mu śmierć

Okropna śmierć awanturnika na zabawie

Donoszą nam z Inowrocławia o następującem okropnem zdarzeniu:

W Parchaniu odbywała się zabawa strażacka, na którą przybyli między innymi trzej bracia Jelonkowie, a mianowicie: Czesław, Piotr i Bronisław.

Czesław Jelonek zachowywał się na zabawie bardzo nieprzyzwoicie, a ponieważ nie miał zaproszenia, gospodarze zabawy usunęli go z sali.

Jelonek wyszedł, ale poprzysiągł zemstę. Poszedł więc do domu, wziął rewolwer i w ten sposób uzbrojony wkroczył powtórnie na salę tańca. W tejże chwili rozległy się strzały. Część bawiących się poczęła uciekać w popłochu, co zaś przytomniejsi rzucili się na Jelonka, usiłując go rozbroić.

W czasie szamotania się padł znów strzał i w tejże chwili Jelonek osunął się na ziemię. Twarz miał zalaną krwią, a po chwili wyzionął ducha.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że Jelonek postrzelił się w głowę. Broń posiadał nielegalnie.

Wielka afera fałszerska w Łodzi

Kupiec sfałszował weksle na 100 tys. złotych

Nasz korespondent donosi nam z Łodzi o wielkiej aferze fałszerskiej, a mianowicie:

Znany kupiec łódzki Willy Oksenberg od dłuższego czasu administrował wielką posesją, odziedziczoną przez spadkobierców po śmierci pewnego bardzo bogatego kupca łódzkiego.

On więc wynajmował lokale, inkasował należności komorniane i t. p. Ostatnio jednak Willy Oksenberg, niewiadomo dlaczego, przestał wykupywać swe weksle.

Wierzyciele zachodzili w głowę, co się stało, wtem... bomba pękła. Okazało się, że pomysłowy Willy puścił w obieg moc weksli i zgóry postanowił, że ani jednego nie wykupi bo i pocóż, skoro gotówkę wziął dawno do kieszeni i przehulał.

Wierzycieli zebrało się bardzo wielu, pragnęli oni załatwić sprawę polubownie. W. Oksenberg oświadczył jednak, że płacić nie będzie.

Wobec nieprzejednanego stanowiska dłużnika, wierzyciele zwrócili się o pomoc do prokuratora, tem bardziej że w międzyczasie wyszło najaw, iż wszystkie weksle od a do zet zostały przez Oksenberga sfałszowane.

Oczywiście prokurator polecił fałszerza z miejsca aresztować.

Wszczęto natychmiastowe śledztwo, którego wyników narazie ujawnić nie wolno.

Afera wywołała w Łodzi zrozumiałą sensację, jako że Willy Oksenberg znany był w szerokich kołach kupieckich, jak do tej pory, jako solidny kupiec i uczciwy człowiek.

Do tej pory naliczono fałszywych weksli na przeszło sto tysięcy złotych.

Dwa napady bandyckie w Sosnowcu

Około godziny 23-ej ulicą Klimontowską w Sosnowcu przechodził Antoni Chwastek, zamieszkały w Sosnowcu przy ul. Cmentarnej 11.

Z ciemności w pewnej chwili wyłonili się jacyś dwaj mężczyźni, którzy rzucili się na Chwastka z kijami

Pobitemu napastnicy zabrali z teczki 20 zł. i 40 gr., poczem zbiegli.

Chwastek zameldował o napadzie policję, która wszczęła śledztwo.

Niebawem ujęci zostali sprawcy tego zuchwałego napadu w osobach braci Stefana i Zygmunta Jasińskich, zamieszkałych w Sosnowcu.

Drugi napad miał miejsce w następujących okolicznościach:

Około godziny 10 wieczorem na powracających do domu Józefa Pastuszka i Stanisława Bajtałę znienacka napadło trzech osobników.

Napastnicy przewrócili przerażonego Pastuszka i Bajtałę na ziemię i poczęli ich rewidować.

Bandyci zabrali Pastuszkowi z kieszeni portfel, w którym znajdowało się 500 zł. i różne dokumenty, poczem zbiegli, kryjąc się w ciemnościach.

Policja, zawiadomiona o drugim napadzie bandyckim, wszczęła energiczne śledztwo

W ręce policji dostali się mieszkańcy Sosnowca: Mieczysław Szkutnik, Wacław Szkutnik i Stanisław Kwapień.

W cztery oczy

Trzeba porzucić zgubny nałóg

P. P. Dobr.

zwierza nam się:

„Mając lat 14 zacząłem zajmować się onanizmem (samogwałt), nie wiedząc jakie to straszliwe skutki pociąga za sobą. Trwało to kilka lat. Aż wreszcie spotkałem na drodze mego życia człowieka, który mi wyjaśnił fatalne skutki tego nałogu. Początkowo jego słowa silnie podziałały na mnie, tak że jakiś czas powstrzymywałem się, ale później zacząłem niedowierzać mu i znów choć rzadko zadawałem gwałt naturze.

Dziś już mam lat 21, ale czasami się zapominam. Zdarza się to raz na dwa miesiące.

Skutki tego nałogu poznałem pewnego razu, mając styczność z kobietą. Mianowicie już przed aktem nastąpiła reakcja.

Proszę teraz Pana Redaktora o radę.

Jednocześnie zaznaczam, że udałbym się z tem do lekarza, ale na razie warunki materjalne nie pozwalają mi na to."

Rozsądny i uczciwy lekarz nie powiedziałby Panu nic więcej ponadto, czego Pan się od nas dowie. Otóż ów Pański znajomy dobrze zrobił, że Pana nastraszył, ale źle, że Pana przestraszył. To co się Panu zdarzyło, a mianowicie przedwczesna reakcja (znana w medycynie, jako „liaculatio praecox") jest zjawiskiem o wiele powszechniejszem, niż się Panu zdaje i nie koniecznie musi być skutkiem samogwałtu. Zjawisko to można zaobserwować bardzo często u mężczyzn, zupełnie obcych temu nałogowi. Jest to przeważnie skutek młodej krwi, zbyt niecierpliwie i szybko wybuchającej. U mężczyzn dojrzalszych zdarza się to znacznie rzadziej. Niech Pan nie bierze tego za skutek samogwałtu. Bo jeżeli Pan będzie przystępował do rzeczy z obawą, aby to się nie powtórzyło wtedy... powtórzy się napewno i może Pan wpaść w neurastenję płciową, prowadzącą do całkowitej niemocy. Szkodliwy nałóg należy oczywiście, porzucić bezwarunkowo, ale raz na zawsze przestać go się bać.

Bunt żon nagusów

W lasach górzystej miejscowości wpobliżu rzeki Short (stan Arizona, St. Zjedn. Am. Półn.) powstała przed niedawnym czasem kolonja nudystów-wielożeńców (nagusów, którzy chodzą nago). W czasie, gdy mężczyźni wylegiwali się i oddawali się rozlicznym przyjemnościom, żony ich ciężko pracowały. W tych dniach te ostatnie zbuntowały się i nie chciały dłużej pracować na rozpróżniaczonych mężczyzn. Dwum z tych kobiet udało się zbiec z tego swoistego haremu i dotrzeć do miejscowego szeryfa Bolimera.

Szeryf, wysłuchawszy opowieści kobiet, wysłał do kolonji nudystów uzbrojony oddział policji, polecając jej ująć wszystkich znajdujących się w obozie mężczyzn i postawić ich pod sąd. Miescowość, w której znajdowała się kolonja, jest jednak prawie niedostępna. Ludzie żyją tam po rozrzuconych fermach, zajmując się pracą na roli i rybołóstwem. Każdy z nudystów posiada po kilka żon, a jeden z nich posiada aż sześć kobiet. Drugi jest ojcem 29 dzieci, trzeci zaś jest ojcem tylko trojga dzieci, które się urodziły w ciągu... jednego miesiąca.

Policji udało się ująć około stu nudystów, z których 20-tu stanęło przed sądem, oskarżonych o wielożeństwo, będące według ich wierzeń, najświętszą rzeczą na świecie.